

## PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI JAKO MĄŻ STANU

*Prymas był mężem stanu, a mąż stanu nie musi być politykiem w tym wąskim, ale ścisłym znaczeniu, to znaczy człowiekiem starającym się o udział we władzy instytucjonalnej, by tą drogą wpływać na kształtowanie życia publicznego. Mąż stanu może wywierać wpływ na władze siłą swego autorytetu, może oddziaływać na postawy społeczne swą nauką i przykładem, wskazywać innym kierunki działania i sposób zachowania. Tak swą misję w życiu publicznym wypełniał Prymas.*

Będę mówił o księdzu prymasie Stefanie Wyszyńskim jako o mężu stanu, o jego wpływie na sprawy publiczne w okresie sowieckiego zniewolenia polskiego państwa, w okresie zwalczania religii i Kościoła, odmawiania obywatelom ich podmiotowości w życiu publicznym. Poza rozważaniami zostanie sprawa jego działań na rzecz organizacji Kościoła na Ziemiach Odzyskanych, sprawa jego stosunku do dostosowania polskiej organizacji kościelnej do nowych granic państwa, wreszcie sprawa listu Episkopatu Polski do biskupów niemieckich z okazji Milenium Chrztu Polski. Rozmiary referatu nie pozwalają na podjęcie tych rozległych zagadnień.

Nie jestem historykiem, badaczem tamtego okresu dziejów. Będę mówił z pozycji świadka wydarzeń, w jakimś zakresie ich uczestnika, który od roku 1965 przez kilkanaście lat należał do zespołu pozostającego w regularnych kontaktach z Księdzem Prymasem. Prymas przedstawiał nam obraz relacji zachodzących między Kościołem a „państwem ludowym”, udostępniał pewne dokumenty oraz przekazywał teksty swoich kazań, w których ustosunkowywał się do wszystkich żywotnych spraw Kościoła i narodu żyjącego w warunkach systemu indoktrynacji prowadzonej z pozycji tak zwanego światopoglądu naukowego. Teksty te, przepisywane przez siostry zakonne na maszynie (można było bronić poglądu, że w tej postaci nie podlegają cenzurze), były w istocie najwcześniejszymi publikacjami drugiego obiegu, nazywanymi samizdatami. Zadaniem naszego zespołu, zwanego przez Prymasa informacyjnym, w którego skład wchodziłi głównie członkowie przedwojennego „Odrodzenia”, miało być naświetlanie w środowiskach inteligencji rzeczywistej linii postępowania Kościoła polskiego, prowadzonego przez Prymasa. Linia ta bowiem prezentowana była – rzecz można – w krzywym zwierciadle nie tylko przez reżimową propagandę, ale często i przez działające oficjalnie katolickie środowiska intelektualne. Zdaniem Prymasa wytwarzało to pewien dystans między nim a częścią inteligencji.

W liście pasterskim kardynała Stefana Wyszyńskiego z okazji ingresu na stolicę prymasowską czytamy: „Nie jestem ani politykiem, ani dyplomata, nie



jestem działaczem ani reformatorem. Jestem natomiast ojcem waszym duchowym, pasterzem”<sup>1</sup>. Różne środowiska inaczej jednak interpretowały działania Prymasa. Dziwić się nie można władzy komunistycznej – dla niej każde działanie, które przeciwstawiało się pełnemu zniewoleniu umysłów społeczeństwa przez system, było polityką, i to wrogą polityką. Dla przykładu: w dniu aresztowania Prymasa w roku 1953 członek Biura Politycznego PZPR Edward Ochab nazwał kardynała Wyszyńskiego awanturniczym wychowankiem Watykanu, politykiem odpowiedzialnym „za faktyczną pomoc okazywaną zachodniemieckim Krzyżakom i angloamerykańskim wrogom naszego narodu w szkalowaniu i zohydzeniu Polski Ludowej” (to próbka poziomu agitacji reżimowej). Ale i w kręgach inteligencji katolickiej, która miała zezwolenie na publiczną działalność, wysuwane były zastrzeżenia, że tak częste i silne wiązanie uroczystości religijnych z motywami narodowymi nadaje im polityczny charakter i wywołuje napięcia na linii państwo-Kościół.

W moim przekonaniu Prymas był mężem stanu, a mąż stanu nie musi być politykiem w tym wąskim, ale ścisłym znaczeniu, to znaczy człowiekiem starającym się o udział we władzy instytucjonalnej, by tą drogą wpływać na kształtowanie życia publicznego. Mąż stanu może wywierać wpływ na władze siłą swojego autorytetu, może oddziaływać na postawy społeczne swoim nauczaniem i przykładem, wskazywać innym kierunki działania i sposób zachowania. Tak właśnie swą misję w życiu publicznym wypełniał Prymas. Misja ta miała ścisły związek z posłannictwem Kościoła, które obejmuje zarówno sprawowanie funkcji profetycznej, jak i dokonywanie moralnej oceny postępowania władz. Wzorem realizacji tej misji jest w Polsce święty Stanisław biskup, którego kult w oczach komunistycznej władzy był podejrzany. Takim wzorem jest również święty Tomasz Morus, drugi, obok kardynała Stefana Wyszyńskiego, patron dzisiejszej sesji.

Podstawowymi problemami Prymasa w momencie objęcia urzędu były: ocalenie Kościoła i religii przed brutalnym naciskiem państwowej ateizacji, obrona ochrzczonego narodu przed utratą tożsamości i godności ludzi. Prymas starał się opóźnić i osłabiać ataki systemu – dlatego doprowadził do porozumienia z rządem w 1950 roku. Wiedział jednak, że ostatecznym celem reżimu jest pełna eliminacja Kościoła. Trafnie rozpoznał, że podstawową formą obrony będzie zachowanie autentycznych więzi społecznych w ramach naturalnych społeczności. Więzy te są najpełniejsze w rodzinie i w narodzie. Oto co pisał na ten temat: „rodzina i naród to nie są instytucje, to są organizmy żywe, mające swoją własną dynamikę i przejawy biologicznego bytowania. Poza nimi wszystkie inne formy bytowania, takie jak: państwo, rząd, partia – mają wymiar instytucji. Naród i rodzina muszą istnieć, a tamte instytucje mogą istnieć lub

<sup>1</sup> S. W y s z y ń s k i, *Pokój Wam!* (List pasterski na ingres do katedr w Gnieźnie i Warszawie, 6 I 1949 r.), w: tenże, *Nauczanie społeczne 1946-1981*, Warszawa 1990, s. 44.



nie”. „Największym nieszczęściem człowieka jest wyobcowanie go z kultury i wspólnoty narodowej spojonej przez zdrową miłość i chrześcijański patriotyzm”. To kluczowe znaczenie narodu w przesłaniu Prymasa podkreśla ksiądz Józef Tischner w artykule *Prymasowe dziedzictwo*, opublikowanym w piątą rocznicę śmierci kardynała Stefana Wyszyńskiego. Pojęcie narodu „łączy się [...] z pojęciem dziejów: dzieje są bowiem przede wszystkim dziejami narodów. Pojedynczy ludzie mają swe życiorysy, masy ludowe uczestniczą w rozmaitych wydarzeniach, natomiast narody – te mają dzieje. Mają je zaś w znacznym stopniu pod wpływem Kościoła, który sam posiadając dziejową naturę, poucza społeczeństwo, co znaczy posiadać tradycję i przyjmować odpowiedzialność za dzień dzisiejszy wedle pamiętającej o przeszłości nadziei jutra”<sup>2</sup>. A naród polski, co Prymas z naciskiem podkreślał, jest od tysiąca lat narodem ochrzczonym, Kościół jest wszczepiony w jego dzieje.

Nauka ta miała szczególną wymowę w obliczu reżimowej propagandy i praktycznych działań zmierzających, zgodnie z obowiązującą formułą, do zastąpienia polskiej kultury cywilizacją „narodową w formie, a socjalistyczną w treści”. Odpowiedzią na te zamierzenia ze strony Prymasa było „Non possumus!”, a także program zachowania przez naród suwerenności wbrew nie-suwerennemu państwu. O suwerenności państwa decyduje w dużej mierze układ stosunków międzynarodowych, stosunek sił narodu do sił jego wrogów, natomiast naród ze względu na swą kulturową, duchową naturę, nawet pozbawiony własnego państwa, może walczyć o swoją suwerenność i ją zachować. W *Zapiskach więziennych* kardynała Stefana Wyszyńskiego czytamy: „Uczyliście narody wolnymi, dałeś im pragnienie i potrzebę wolności, wszczepiłeś w duszę takie siły, które mogą się rozwinąć ku chwale Twojej tylko wśród wolności”<sup>3</sup>. Jednemu z rozdziałów znanego kazania świętokrzyskiego z roku 1976 Prymas nadał tytuł „Suwerenność narodu”. Przez tę suwerenność rozumiał utrzymanie i pogłębianie przez naród jego własnej tożsamości, dążenie do bycia państwem niepodległym<sup>4</sup>.

Suwerenności narodu, obok celów wyłącznie religijnych, miał służyć program duszpasterski – odnowienie na Jasnej Górze ślubowań Jana Kazimierza, wielka nowenna przed obchodami Tysiąclecia Chrztu Polski, obchody milenijne, peregrynacje kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej po diecezjach i parafiach Polski. Treści religijne ściśle spletały się z narodowymi. Niekiedy wystąpienia Episkopatu nawiązywały do wydarzeń z dziejów Polski niemających powiązań z życiem religijnym, na przykład w liście pasterskim z okazji dwusetnej rocznicy pierwszego rozbioru Polski. W swoich wypowiedziach Pry-

<sup>2</sup> J. Tischner, *Prymasowe dziedzictwo*, „Przegląd Katolicki” z 1 VI 1986, s. 1n.

<sup>3</sup> S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Paris 1982, s. 241.

<sup>4</sup> Por. tenże, *Rodzina – naród – społeczeństwo* (Kazanie świętokrzyskie, 18 I 1976), w: tenże, *Nauczanie społeczne 1946-81*, s. 686-693.



mas kładł duży nacisk na znaczenie historii w nauczaniu młodzieży. Już w roku 1951 w liście z okazji nowego roku akademickiego apelował: „Umiłujcie dzieje narodu [...] Dzieje te tworzył naród katolicki, miłujący Boga i ludzi po chrześcijańsku”<sup>5</sup>. Z naciskiem podkreślał: „Szkoła jest narodowa, należy do narodu, a nie do takiej czy innej partii, sekty czy stowarzyszenia”.

Ten kierunek działalności duszpasterskiej spotykał się z krytyką ze strony niektórych kręgów inteligencji katolickiej. Głosiły one hasło „Kościoła cichej pracy”, uważając, że linia Prymasa – wiązanie spraw religii ze sprawami narodowymi – prowokuje napięcia w stosunkach państwo-Kościół. Pomawiano Prymasa o opóźnianie reform soborowych na rzecz „katolicyzmu ludowego” i maryjnego, a nawet o nacjonalizm (w pejoratywnym tego słowa znaczeniu). Przytoczę wypowiedź Prymasa wygłoszoną na spotkaniu z warszawskim komitetem wielkiej pielgrzymki prawników na Jasną Górę w roku 1957, w którym to spotkaniu uczestniczyłem, kryje się w niej bowiem odpowiedź na ten ostatni zarzut. Kardynał Wyszyński powiedział wówczas: „Dziś musimy być nacjonalistami”. Widząc niepokój, jaki jego słowa wzbudziły u obecnych, wśród których przeważali chadecy, dopowiedział z typowym dla niego dobrotliwie ironicznym uśmiechem: „Nie bójcie się, nie chodzi o ten nacjonalizm, o którym myślicie, ale podejmowane są próby dezintegracji narodu, zatomizowania społeczeństwa, a w społeczeństwie pozbawionym wewnętrznych więzi brakuje też miejsca dla religii”.

Prymas uznawał zresztą, że w sytuacji zagrożenia bytu narodu Kościół nie może uchylać się od pełnienia także funkcji zastępczych. Wspominał zakonników, którzy w czasie powstań listopadowego i styczniowego włączali się nawet w walkę zbrojną, a „dzisiaj nikt nie śmie powiedzieć, że przekroczyli granicę swoich zadań”. W kazaniu z 23 grudnia 1980 roku Prymas tłumaczył: „Niekiedy i nam wypadnie dać się wciągnąć w sprawy, które wydają się dalekie od zadania przepowiadania Ewangelii. Ale [...] błędy współczesne są następstwem braku ducha Ewangelii w życiu społecznym, zawodowym, gospodarczym, narodowym, politycznym i w sprawowaniu władzy [...] Kościół więc musi być obecny w sytuacjach trudnych Narodu, choćby uważał, że to nie jest jego zadanie własne, tylko zastępcze”<sup>6</sup>.

Realizacji zadań, o których była mowa, kardynał Wyszyński starał się służyć przede wszystkim własnym przykładem, a jego sposób sprawowania posługi pasterskiej przyczynił się do zyskania wyjątkowego autorytetu. Prymas uznawany był za interrexę w okresie bezkrólewia, polegającego na braku autentycznych władz polskich. Taki status Prymasa drażnił komunistyczne władze.

<sup>5</sup> T e n ż e, [Na rozpoczęcie roku akademickiego, Warszawa, 1 X 1951], w: tenże, *Dzieła zebrane*, t. 1, Warszawa 1991, s. 173.

<sup>6</sup> T e n ż e, *Kościół obecny w życiu naszego Narodu* („Opłatek” dla pracowników Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, 23 XII 1980), w: tenże, *Kościół w służbie Narodu*, Rzym 1981, s. 131n.



U schyłku odwilży w roku 1956 Gomułka podobno żalił się Jerzemu Zawieyskiemu, że Prymas w kontaktach z nim daje poznać, iż występuje w imieniu narodu wobec przybyłego z zewnątrz funkcjonariusza. Chciał być rozumiany przez wiernych, przez lud polski, dlatego nawet w sprawach najbardziej dla władz drażliwych wypowiadał się jednoznacznie. Niepokoiło to wspomniane środowiska katolickich intelektualistów, głoszące program „Kościoła cichej pracy”. Próbowano nawet odwoływać się do Watykanu, aby wpłynąć na zmianę tonu jego wypowiedzi. Na jednym z zebrań naszego zespołu Prymas powiedział: „Chcieliby mnie skłonić, bym do wiernych mówił językiem dyplomatycznym, ale ja jestem pasterzem. Język pastoralny musi być jednoznaczny”.

Tej jednoznaczności Prymas domagał się także na Soborze Watykańskim II, postulując potrzebę jasnego zdefiniowania w konstytucji *Gaudium et spes* takich pojęć, jak: wolność, demokracja i prawda, gdyż w języku materializmu dialektycznego nadawany jest im inny sens. Przy braku precyzacji tych pojęć reżimy państw tak zwanego obozu socjalistycznego mogą wykorzystywać sformułowania, w których pojęcia te są obecne, ze szkodą dla lokalnych Kościołów tej części Europy. Niestety, zachodnioeuropejscy hierarchowie słabo orientowali się w rzeczywistości naszego regionu i starali się zachować *sui generis* poprawność polityczną. W konsekwencji tego propaganda komunistyczna wykorzystywała teksty dokumentów soborowych zawierające wymienione pojęcia, przeciwstawiając nasz „konserwatywny”, „zacořany” Episkopat postępowym prądom w Kościele na świecie. Z goryczą mówił o tym Prymas na jednym ze spotkań naszego zespołu. Wystąpienia Prymasa na Soborze Watykańskim II dotyczące tego zagadnienia omawia, w pełni je aprobując, Jan Grootaers – profesor Uniwersytetu Katolickiego w Leuven, w wydanej w roku 1998 książce *Actes et acteurs a Vaticanum II* [Lauven 1998].

Przedmiotem szczególnej troski Prymasa było zachowanie przez polski Kościół rozumiany instytucjonalnie jedności i ścisłej więzi z wiernymi, nawet szerzej – z narodem. Prymas świadomy był stosowanych w systemach totalitarnych socjotechnik służących obojętnieniu i rozbijaniu niezależnych wspólnot. Jednym z celów tego rodzaju technik w odniesieniu do Kościoła było pozbawienie go spójności poprzez tworzenie przepaści między hierarchią a duchowieństwem, między duchowieństwem a wiernymi oraz przez swoiste wynagradzanie za nielojalność. Celom tym miały służyć formacje tak zwanych księży patriotów czy też duchownych i świeckich intelektualistów katolickich, a także ruch katolików postępowych w postaci Stowarzyszenia „Pax”. Najgroźniejsza była podjęta przez reżim próba sterowania organizacją Kościoła, wyrażona w dekreście z 1953 roku o obsadzaniu stanowisk kościelnych. Odpowiedź Prymasa była stanowcza – „Non possumus!”. Nie był to jednak odosobniony wypadek. W latach sześćdziesiątych władze zażądały dopuszczenia wizytacji państwowej w seminariach duchownych, w razie odmowy grożąc ich zamknięciem. I tym razem Prymas powtórzył swoje „non possumus”. Podczas spotkania



opłatkowego z prawnikami w Warszawie powiedział, że seminarium duchowne w Gnieźnie w swych dziejach zamknięte było tylko raz, przez Hitlera, i zapytał, czy pan sekretarz Gomułka chciał być drugi. Tym razem władze odstąpiły od represji, ponieważ pamiętały konsekwencje internowania Prymasa po jego „non possumus” z roku 1953.

Próby korumpowania to kolejna metoda rozbijania wrogiej grupy, polegająca na proponowaniu poważnych korzyści za pozornie drobne ustępstwa dotyczące wartości decydujących o tożsamości wspólnoty. Konstrukcja wspólnotowa pękała, gdy okazywało się, że sprzedać można również wierność. Po izolacji grupy wrogiej, jej likwidacja stawała się realna. Na tej zasadzie inicjowano wspomniane już ruchy księży patriotów. Na taki „handel wymienny” z Prymasem władze jednak liczyć nie mogły. Zachowałem odpis listu kardynała Wyszyńskiego, który wysłał do biskupa Bronisława Dąbrowskiego 31 grudnia 1970 roku z Gniezna. List ten stanowi przykład swoistej metody pośredniego komunikowania się z władzami reżimowymi w delikatnych sprawach. Często tematy poruszane w takich listach, rzekomo chronione tajemnicą korespondencji, stawały się przedmiotem rozmów. Po omówieniu sytuacji bytowej robotników Prymas pisze we wspomnianym liście: „Gdyby byt warstwy robotniczej nie poprawił się, nie moglibyśmy domagać się spełnienia postulatów Kościoła chociażby tak słusznych (budownictwo sakralne). Mogłoby to wyglądać na «*pre-tium sanguinis*» w oczach mas pracujących”. Wiąż z narodem stanowiącym zwarte zaplecze społeczne Kościoła miała olbrzymie znaczenie tak dla narodu polskiego, jak i dla Kościoła. Prymas Węgier kardynał J. Mindszenty czy arcybiskup Pragi J. Beran, podobnie jak kardynał S. Wyszyński, byli ludźmi wielkiej odwagi, ale ich opór wobec komunistycznych reżimów pozbawiony był społecznego zaplecza, które istniało w Polsce.

Od lat sześćdziesiątych władze komunistyczne w Polsce pod wpływem społecznego oporu stopniowo zmieniały metody jego kruszenia. Ograniczały stosowanie frontalnego nacisku indoktrynizacyjnego, wykorzystując raczej skłonność zmęczonych, pozbawionych nadziei rzesz ludzi do oportunistycznego, choć powierzchownego przystosowywania się do istniejących wymagań. Mówiono, że przecież jakoś życie trzeba przeżyć. Okres ten zyskał miano „małej stabilizacji”. Prymas widział niebezpieczeństwo związane z takimi postawami i dlatego w swoich wystąpieniach wzywał do odwagi cywilnej, do pokonywania bierności i wewnętrznej emigracji. Oto jeden z przykładów takich apeli: „I wam wszystkim, zwłaszcza inteligencji polskiej, trzeba powiedzieć: Odwagi! Zaczynjcie odważnie myśleć, chcieć i miłować [...] wierzyć w Boga, Ojca wszystkich Polaków [...] Jezusa Chrystusa, brata wszystkich Polaków! [...] przyznawać się do Kościoła powszechnego, który jest matką, a nie macochą wszystkich Polaków!”<sup>7</sup>. Prze-

<sup>7</sup> T e n ż e, *Program społeczny Kościoła – rewolucja ducha* (Do inteligencji katolickiej w Warszawie, 9 IX 1973), w: tenże, *Nauczanie społeczne*, s. 565.



strzeżał: „tworzy się warstwa ludzi tchórzliwych, którzy pospolite tchórzostwo, zamykające im usta przed wyznaniem prawdy, nazywają roztropnością [...] Nie ma większego nieszczęścia dla narodu, jak społeczeństwo zastraszone, milczące, niezdolne do wyznania prawdy!”<sup>8</sup>.

Postulat odwagi w nauczaniu Prymasa występował zawsze w powiązaniu z postulatem rozwagi, roztropności. Celem kardynała Wyszyńskiego były działania obliczone na długi dystans, nie zaś spektakularne protesty, po których, w następstwie wzmożonych represji, naród przeżywał depresję. Prymas więc pobudzał w okresach „małej stabilizacji”, a w okresach wielkich napięć, grożących wybuchem bez widoków na sukces, nie wahał się oddziaływać uspokajająco, wystawiając na próbę nawet swój autorytet (wystarczy wspomnieć kazanie na Jasnej Górze z 26 VIII 1980 roku). Z trzech modeli oporu zniewolonego narodu, które wykształciły się w okresie zaborów na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, w obliczu przeważającej siły wroga Prymas odrzucał model insurekcyjny oraz model odgórnego wyjednywania ustępstw w drodze układów z obcą władzą za cenę rozładowywania zagrażających jej nastrojów społecznych. Przyjmował natomiast model obrony czynnej, który polegał na skłanianiu jak najszerszych kręgów społeczeństwa do codziennego, systematycznego stawiania oporu zniewalającym naciskom obcych władz przy wykorzystaniu, na ile to możliwe, środków dopuszczanych przez system prawny (np. poprzez kompromitowanie reżimu za pomocą jego własnej frazeologii), a także tych środków, których stosowanie usprawiedliwia poczucie słuszności, czyli prawo naturalne.

Hasło obrony czynnej propagował pułkownik Zygmunt Miłkowski w znanej broszurze *Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym* z 1886 roku. Rozwinął je w swych pismach i praktyce politycznej tamtego okresu Roman Dmowski. W grudniu 1980 roku delegacja, w skład której wchodziłem, udała się do Prymasa z prośbą o poświęcenie tablicy ku czci Dmowskiego, która miała być wmurowana w katedrze św. Jana w Warszawie: Prymas nie tylko wyraził zgodę, ale powiedział, że przegląda pisma Dmowskiego i sądzi, iż w istniejących warunkach wiele jego poglądów znowu nabrało aktualności. Dał temu wyraz w liście skierowanym do Tadeusza Bieleckiego, prezesa emigracyjnego Stronnictwa Narodowego.

Władze komunistyczne zdawały sobie sprawę z zasad, jakimi kierował się Prymas, i dlatego bywało, że w momentach krytycznych zwracały się do niego o oddziaływanie na społeczne nastroje. Wystarczy wymienić okres tak zwanej odwilży w 1956 roku, grudzień 1970 roku czy strajki z sierpnia 1980 roku. Jeszcze w marcu 1981 roku, w czasie tak zwanego kryzysu bydgoskiego, gdy pojawiła się zapowiedź strajku generalnego, Prymas mimo ciężkiej choroby apelował do Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” o rozwagę. Nie można

<sup>8</sup> Tamże, s. 564.



było wtedy wykluczyć nawet zbrojnej interwencji sowieckiej. Apel Prymasa został odtworzony 31 marca 1981 roku na wstępie posiedzenia Komisji Krajowej „Solidarności”, którego przedmiotem było zatwierdzenie kończącego ten kryzys tak zwanego porozumienia warszawskiego.

W warunkach PRL-u Kościół musiał wypełniać swoje zadania, broniąc swych praw w taki sposób, aby nie wystawić świeckich działaczy i ich rodzin na zbyt duże zagrożenia. Doszło wówczas do ukształtowania się tej formy działania Kościoła, która odegrała zasadniczą rolę w zwycięskim przetrwaniu okresu zniewolenia nie tylko przez Kościół, ale i przez naród. W roku 1950, gdy władze poddały stowarzyszenia katolickie pod przepisy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 1932 roku o stowarzyszeniach, i interpretując je w szczególny sposób, żądały informowania o składzie władz tych stowarzyszeń i o ich członkach, Episkopat zawiesił działalność wszystkich stowarzyszeń. Zdawano sobie sprawę, jakim naciskom byliby poddawani ich członkowie. Zamiast stowarzyszeń miejsce w polskim Kościele przyjęła nowa forma zbiorowego życia religijnego, a mianowicie masowe zgromadzenia religijne, mające równocześnie wymiar narodowy. Inicjatorem był Prymas. W roku 1956, jeszcze podczas pobytu Prymasa w Komańczy, ostatnim miejscu jego internowania, w Częstochowie doszło do odnowienia ślubów króla Jana Kazimierza w trzechsetną ich rocznicę. Rotę ślubowania ułożył Prymas. W uroczystościach uczestniczyło kilkaset tysięcy osób. Kolejnym etapem rozwoju tej formy religijności były obchody Tysiąclecia Chrztu Polski. Episkopat kolejno odbywał zjazdy we wszystkich stolicach diecezji. Mimo gwałtownego przeciwdziałania reżimu, mimo represji ze strony władz, zjazdy te gromadziły wielkie rzesze ludzi, od kilkudziesięciu tysięcy do pół miliona osób. W takich warunkach ludzie opuszczają poczucie lęku i osamotnienia. Rodzi się przekonanie, że naród jest zjednoczony wokół swych tradycji i wiary. Ludzie stawali się odważni, gotowi do poświęceń. Występowały zjawiska psychologiczne, o których Gustaw Le Bon już w dziewiętnastym wieku mówił w swojej pracy *Psychologia tłumu*<sup>9</sup>. Solidarnościowy zryw w roku 1980 również zrodził się podczas masowych zgromadzeń, związanych ze strajkami okupacyjnymi w wielkich zakładach pracy.

Ponad sto lat temu Jan Ludwik Popławski, jeden z twórców ruchu narodowego, pisał, że katolicyzm jest wyznaniem ogromnej większości prześladowanego narodu, katolicyzm sam temu prześladowaniu ulega, Kościół katolicki jest z natury swej wielkim zgromadzeniem, co w kraju pozbawionym zgromadzeń tworzy z niego siłę społeczną<sup>10</sup>. Diagnoza ta okazała się trwała. Prymas zdawał sobie z tego sprawę.

Skuteczne w czasach panowania komunistycznego ustroju formy oporu pociągały jednak za sobą społeczne koszty. Wzniecane emocje szybko gasną,

<sup>9</sup> Zob. G. L e B o n, *Psychologia tłumu*, Warszawa 1994.

<sup>10</sup> Zob. J. L. P o p ł a w s k i, *Pisma polityczne*, Kraków 1910.



masowe zgromadzenia nie sprzyjają pogłębionej refleksji, nie tworzą one warunków sprzyjających wykreowaniu świeckich przywódców. Skutki takiej sytuacji dały o sobie znać już w latach pierwszej „Solidarności” (1980-1981). Prymas zdawał sobie z tego sprawę i dlatego domagał się prawa do tworzenia wolnych stowarzyszeń, które według Kodeksu z Malines określane bywa mianem prawa koalicji. Nazywał to prawo nieśmiertelnym. W znanym kazaniu świętokrzyskim z roku 1976 przywołał przykład parafii Wszystkich Świętych w Warszawie „prowadzonej w latach 1935-1936 przez księdza Marcelego Godlewskiego, któremu profesor Hirsfeld w swoich wspomnieniach wystawił wspaniały pomnik obrońcy ludu zamkniętego w getto. Jakże w wyżej wspomnianej wspólnotce parafialnej bogate było życie społeczne, ile różnych form organizacyjnych skupiało się na jej terenie. Dziś już, niestety, nie istnieją one. A przecież im bardziej życie narodu jest przeniknięte tymi niejako naturalnymi formami życia społecznego, tym bardziej naród jest zwarty i silny”<sup>11</sup>. Dziś nie ma już zewnętrznych przeszkód do odtwarzania autentycznych stowarzyszeń, tej społecznej infrastruktury. Wiemy jednak, jak zadanie to jest trudne, chociaż jego realizowanie jest nakazem wynikającym z nauczania Prymasa.

Okoliczności sprawiły, że działania Prymasa koncentrowały się na przeprowadzeniu Kościoła i narodu przez okres zniewolenia, na przeciwstawianiu się systemowi indoktrynacji ideologią marksistowsko-leninowską. Dla komunistycznej propagandy było to uzasadnienie dla kreślenia wizerunku kardynała S. Wyszyńskiego jako konserwatysty, w negatywnym tego słowa znaczeniu. Wizerunku tego, który pragnie restytucji przebrzmiałych form społecznych tak w Kościele, jak i w państwie. O fałszu zawartym w tej propagandzie świadczy nie tylko przedwojenna działalność Prymasa i jego pisarstwo z tamtego okresu. Sprawy społeczne, robotnicze pojawiają się stale również w jego nauczaniu z okresu prymasostwa. Przesłanie Prymasa w tym zakresie różni się tak od koncepcji realnego socjalizmu, jak i od doktrynalnego kapitalizmu. Stanowi ono wskazanie dla tych, którzy po upadku tak zwanego realnego socjalizmu szukają nowych rozwiązań. Na zakończenie przytoczę wypowiedź Prymasa zanotowaną w „Pro memoria” w 1952 roku, która syntetycznie ujmuje punkt wyjściowy sposobu jego patrzenia na tę sferę zagadnień: „Co do kapitalizmu i socjalizmu, to różne grupy polityczne mówią: tertium non datur. A ja mówię – zgoda. Ale stawiam je po jednej stronie: oba kierunki są indywidualistyczne, wyrastają z filozofii indywidualistycznej. A po drugiej stronie chrześcijański pogląd na człowieka jako osobę społeczną, która ma swoje prawa i obowiązki społeczne”. Komentowanie tej wypowiedzi to już odrębny temat.

<sup>11</sup> S. W y s z y ń s k i, *Rodzina – naród – społeczeństwo* (Kazanie świętokrzyskie, 18 I 1976), w: tenże, *Nauczanie społeczne 1946-1981*, s. 693.